

Danuta Dobrowolska

"Literatura i zdrada : od „Konrada Wallenroda” do „Małej apokalipsy”" Stefan Chwin, Kraków 1993 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 86/4, 145-149

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

na uniwersalnym kontekście sztuki, malarstwa, teatru, a także rozszerzenie rozważań problemowych, np. o grotesce, byłoby korzystne dla książki. Te fragmenty pracy przynoszą też najważniejsze, nierzadko nowatorskie osiągnięcia w dziedzinie badań życia i twórczości Juliusza Słowackiego. Stanowią najmocniejszą stronę pomyślanej jako „nieortodoksyjna” monografia książki.

Marek Troszyński

Stefan Chwin, LITERATURA I ZDRADA. OD „KONRADA WALLENRODA” DO „MAŁEJ APOKALIPSY”. Kraków 1993. Oficyna Literacka, ss. 458.

Książka Stefana Chwina przynosi cenną analizę świadomości politycznej twórców literatury, publicystów i polityków od czasów ukazania się *Konrada Wallenroda* po współczesność. W pryzmacie idei wallenrodycznej i antywallenrodycznej autor interpretuje ponadto wiele utworów literackich z przeszłości oraz współczesnych, w tej też perspektywie ocenia działaczy politycznych, ludzi pióra i sztuki, tworzących zwłaszcza po r. 1945, ujawnia taktykę polityczną sił bezpieczeństwa w Sierpniu 1980 – słowem, opisuje świadomość polityczną narodu na przestrzeni prawie 200 lat naszej historii.

Jest to zamysł ogromny i – wydawałoby się – przekraczający możliwości kompetencyjne krytyka literackiego. Praca tak szeroko zakrojona wymaga przecież dobrej znajomości historii politycznej Europy oraz historii gospodarczej, historii literatury i socjologii, psychologii, polityki współczesnej, zagadnień biografistyki itp. Powinna być zatem interdyscyplinarna. Tymczasem – wbrew pozorom – nie jest i *de facto* być nie może, chociaż jej autor odważnie udowadnia dużą swą wiedzę z niektórych tu wymienionych dziedzin.

Tytuł na okładce, *Literatura a zdrada*, sugeruje opozycyjność obu jego elementów, zatem analizę problemu zdrady w literaturze i jego krytyczną interpretację. Jednakże na karcie tytułowej pojawiła się formuła: *Literatura i zdrada*. Mamy tu więc do czynienia z nową sytuacją – gdy literaturę można traktować jako partnerkę w zdradzie, jej współuczestniczkę. To drugie ujęcie zagadnienia, mające szerszy zakres, lecz treść węższą, wymaga nieco innej metody, raczej z obszaru polityki i socjologii literatury niż historii literatury. Skoro tak, to spodziewać się należy opisu motywów zdrady w jej różnych wcieleniach, nie zaś ich krytycznej analizy. I takim oczekiwaniom autor – wydaje się – sprostał. Zabrakło natomiast ostrej selekcji materiału, która uniemożliwiłaby mieszanie zjawisk ważnych z marginesowymi, wartościowych artystycznie ze słabymi, a to utrudnia lekturę książki. Wystarczy bowiem, że w jakimś utworze pojawił się, niekiedy epizodycznie, motyw zdrady albo w wypowiedzi pisarza czy działacza politycznego problem maski, aby wallenrodizm stał się najistotniejszą wykładnią ideowo-artystyczną dzieła, apostazja zaś jedyną płaszczyzną egzemplifikacyjną politycznego działania. Toteż bilansowanie tak ujętej problematyki musi prowadzić do chwiejności kryteriów patriotyzmu i zdrady, a także często do ryzykownej interpretacji.

Książka Chwina składa się z trzech części. W części I autor analizuje i interpretuje *Konrada Wallenroda* oraz omawia oddziaływanie idei wallenrodycznej na pokolenie romantyków. Ostatni rozdział tej części zawiera rozważania o sensie samobójczej śmierci Wallenroda, która według Chwina ma znaczenie symboliczne. Konrad ginie z mieczem w rękę, jak rycerz, nie jak szpieg. Podeptanie przez niego maski i ujawnienie się jest to, zdaniem krytyka, „rytuał oczyszczenia duszy splamionej dwuznacznością etosu działań tajnych” (s. 71).

Najobszerniejsza i najbardziej kontrowersyjna część II dotyczy literatury i zdrady po Jałcie. Zawiera w sobie zagadnienia niejednorodne. Część III zaś zdaje się mieć właściwy wymiar historycznoliteracki, umiejscawia bowiem *Konrada Wallenroda* na tle

realiów litewskiej kultury i tradycji, polemicznie ustosunkowuje się do transformacji motywów wallenrodycznych w literaturze polskiej.

Jeżeli więc w dziele Chwina mieści się materiał tak rozmaity, to pytanie o genezę zamysłu samo się nasuwa. Kieruje ono uwagę w stronę książki Marii Janion *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*. „Tygodnik Literacki” w r. 1991 zamieścił rozmowę z prof. Janion jako autorką tej właśnie książki. Dziennikarka zadająca pytania skonstatowała, że wizja historii Polski, jaką prezentuje badaczka, jest artystyczna, ponieważ losy kraju toczą się w rytm działań Wallenroda i działań takich, które się wallenrodyzmowi sprzeciwiają. Janion nie zaprzeczyła, przeciwnie – dodała, że swą historię literatury uważa za historiozoficzno-artystyczną. „Jestem skłonna sądzić, że gatunki literackie są czymś danym niemal w strukturze umysłu ludzkiego jako sposób na widzenie rzeczywistości. [...] Sądziłam [...], że pisząc o Wallenrodzie wpadam na inny rodzaj koncepcji, obszerniejszy niż sama sprawa Wallenroda i wallenrodyzmu. Mianowicie – na koncepcję ironii tragicznej w dziejach Polski”¹. Autorka wyznaje, że przed r. 1989 myślała, aby napisać książkę o ironii tragicznej na przestrzeni ostatnich 200 lat naszej historii. W tym samym numerze pisma, w artykule *Wallenrodizm pojałtański*, Janion mówiła o wallenrodycznych motywach w postawie Tyrmanda i w jego powieści *Filip*, o *Ślubie* Gombrowicza i jego koncepcji formy w odniesieniu do współczesnego człowieka, o postawie Bohdana Korzeniewskiego i *Hańbie domowej* Jacka Trznadla, a także o działalności KOR-u.

Wszystkie te sprawy znalazły się w książce Chwina, który – jak widać – podjął myśl Marii Janion, zwłaszcza w rozdziale *Literatura i zdrada po Jalcie*. Potraktował jednak zamiar uczoney z całą dosłownością. Literatura bowiem w dziele Chwina wprost i bezpośrednio odzwierciedla politykę i zachowania społeczne, czyli jest w zasadzie historycznym (socjologicznym, politycznym i społecznym) dokumentem. Warto tu przypomnieć, że przeciwko takiemu naiwnemu traktowaniu literatury protestował Stefan Żeromski, atakowany za *Przedwiośnie*: „Gdyby autorów pism literackich w sposób tak prosty i niewybredny a bezapelacyjny utożsamiać z ich bohaterami, to literatura musiałaby szybko ustać, gdyż autorowie pomaszzerowaliby do kryminału za złodziejstwo, rozboje, włamania, oszustwa, kazirodztwa, rozwiązłość itd.”².

W przypadku Chwina sam brak subtelnosci w historycznoliterackim podejściu do wielu zjawisk literackich nie stanowiłby problemu w książce o ambicjach socjologiczno-politycznych, gdyby nie prowadziło to do widocznych ahistorycznych uproszczeń w interpretacji historii i postaci literackich z historii się wywodzących. Odnosi się to przede wszystkim do omówienia prozy historycznej Władysława Terleckiego.

W rozdziale pt. *Błogosławiona Ochrana?* Chwin przekonuje, że „probabilistyczna” wizja historii autora *Spisku* wynika nie tylko ze spojrzenia Terleckiego na historię z perspektywy doświadczeń XX wieku, różnych jego katastrof, zwłaszcza holokaustu, lecz także z „mnożenia zmiennych perspektyw opowiadania” (s. 238). Słuszną tę tezę uważa badacz za dowód na to, że utwory Terleckiego cechuje relatywizm historyczny. Gdyby jednak zagadnienie narracji, więcej: formuły powieści historycznych pisarza – Chwin rozszerzył, nie mógłby zobaczyć w postaci Szczęsnego Potockiego „portretu polskiego »realisty«, którego czarowi trudno się oprzeć” (s. 240), a w portrecie Wielopolskiego „Wallenroda ugody” (s. 241).

Jakkolwiek by Terlecki przedstawiał w powieści *Dwie głowy ptaka* duchowe wnętrze Szczęsnego, jego lęki, niepokoje moralne oraz racje polityczne, nie zmienia to zdrady w patriotyczną zasługę – psychologia bowiem subiektywizuje tylko spojrzenie na czyny bohatera, ich sensu zmienić nie może.

¹ „Historię trzeba pisać dziko”. Rozmowa z prof. Marią Janion. Rozmawiali D. Siwicka i M. Bieńczyk. „Tygodnik Literacki” 1991, nr 20.

² S. Żeromski, *W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym*. [1925]. Cyt. z: *Elegie*. Warszawa 1928, s. 119.

Szczęśny – rzecz jasna – inaczej rozumiał patriotyzm niż my dzisiaj, tzn. rozumiał go zgodnie z tradycją szlachecką, jako wierność koronowanemu władcy, który stoi na straży praw i swobód politycznych w Polsce. Jeśli gwarantem tych praw miałby być obcy władca, szlachcic polski oddając się mu pod opiekę nie czuł się zdrajcą.

Szczęśny Potocki w *Dwóch głowach ptaka* zarzuca Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i Familii Czartoryskich, że korzystali również z obcej pomocy. Zapomina jednak, że w połowie XVIII w. sytuacja Polski była zupełnie inna. Jak pisze Jerzy Łojek: „Połowa wieku XVIII w Rzeczypospolitej stała pod znakiem rywalizacji dwóch wielkich sił politycznych i faktycznie dwóch wielkich programów: partii dawnych tradycji Rzeczypospolitej, związanej umownie z nazwiskiem rodziny Potoczkich [...], oraz partii Familii Czartoryskich, młodych ówczynie prominentów politycznych Rzeczypospolitej – Michała i Augusta – którzy od postawy opozycyjnej przeszli rychło na stronę dworu, a zaczęli rozmyślać o reformie ustroju państwa w sojuszu z dworem petersburskim, choć bez ryzykowania (ówczynie ryzyko takie wydawało się w ogóle nieprawdopodobne) suwerenności Rzeczypospolitej”³.

Zdrajcą zatem nie jest ten, kto wyznaje takie czy inne prawdy, zasady, idee i w imię ich działa, lecz ten, którego działania przyczyniają się do nieszczęścia ojczyzny i uznane są przez naród za zdradę. Dlatego też Sąd Najwyższy skazał zaocznie (nieobecnych w kraju) przywódców konfederacji targowickiej na śmierć, konfiskatę majątku, pozbawienie godności honorowych, długoletnią infamię.

Chwin – mimo że ma świadomość, iż nie można mierzyć czynów ludzi XVIII wieku „polityczno-moralnymi miarami wieku XIX i XX” – naiwnie pyta: „Przecież Szczęśny, człowiek myślący kategoriami epoki feudalnej, nie zna pojęcia ojczyzny w nowożytnym sensie, wie, że »nie ma jednej ojczyzny« [...], więc czy można go nazwać zdrajcą?” (s. 241). Ale czytelnik powieści Terleckiego nie ma wątpliwości co do apostazji Szczęśnego. Pisarz bowiem obdarza bohatera krytyczną samoświadomością. Potocki filozofuje, słowną bufonadą o sile i silnych narodach chce zagłuszyć niepokój moralny, oddalić upierne wizje szafotu, a swe frustracje rozładować bluźnierstwem – wystawieniem szyderczej pantomimy pt. *Radość z powodu szczęśliwej ojczyzny*.

Władysław Terlecki jako pisarz ma prawo porażać myśl Waszkowskiego „doświadczeniem historycznej zmienności” (s. 241), może grać perspektywami poznawczymi i sprzeczności i intelektualne pułapki ukryte we wnętrzu pojęć wieku dziewiętnastego, wśród których polska myśl gubiła się tracąc moralną pewność działania” (s. 239). Takiego prawa nie może mieć krytyk. Tymczasem Chwin polifoniczność prozy Terleckiego traktuje jako wyraz relatywizmu, który zresztą w interpretacji wyjaskrawia. Chce bowiem dobitnie unaocznic tętno współczesności bijące w prozie historycznej pisarza. Zadaje pytania – zgodne wprawdzie ze swym „historiozoficznym” zamysłem, lecz anachroniczne: „Co jest zdradą, a co patriotyczną wiernością w kraju o ograniczonej suwerenności, w którym władza jest »nasza« i równocześnie »nie-nasza«? [...] Szczęśny, którego widmo wywołuje w swoim monologu współwzięń Waszkowskiego, czuje, że bez trudu potrafi intelektualnie usprawiedliwić każdą decyzję, drwi z Polaków walczących z Rosją (bo nie potrafią, niestety, pojąć nieubłaganej logiki dziejów), ale ta drwina gorzka i nienawistna, podszyta samopogardą, wyraźnie przypomina tonację uczuć znaną ze *Zniewolonego umysłu*” (s. 240–241).

Porównanie świadomości – choćby była ona tylko fikcją literacką – człowieka odpowiedzialnego za ostateczny rozbiór Polski z tezami dzieła odmiennego gatunkowo, w którym fikcji literackiej jest niewiele, a prawda o ludziach – prawdą pamfletu, jest może błyskotliwe, lecz intelektualnie płytkie. Trudno dociec, czy służy bardziej udowodnieniu tezy, że powieści Terleckiego pozwalają zrozumieć związek przeszłości z terażniejszością i uchwycić historyczne analogie, czy też tezy o relatywizacji pojęcia

³ J. Łojek, *Ku naprawie Rzeczypospolitej. Konstytucja 3 Maja*. Warszawa 1988, s. 19.

zdrady i „migotliwości granicy między »zdradą a rzetelną powinnością«” (s. 241). Przy takim prezentystycznym, aktualizującym problematykę zdrady podejściu nie dziwi to, że patriotyczny sztyletnik w omawianej powieści ujrzy, zdaniem krytyka, w Wielopolskim „Wallenroda ugody” (s. 241) i „rozgoryczonego intelektualistę” (s. 242). Jednakże Terlecki – chociaż przedstawia zdradę wielowymiarowo i „wieloperspektywicznie” – występuje w zasadzie przeciwko myśleniu schematycznemu i stereotypowym ocenom historycznym. Chce wprowadzić współczesnych w moralne, polityczne i estetyczne subtelności ludzkich wyborów w przeszłości. Sztyletnik z powieści Terleckiego relacjonuje ostatniemu naczelnikowi miasta w powstaniu styczniowym, Aleksandrowi Waszkowskiemu, swoją rozmowę z Wielopolskim, w której nie ulegał perswazji margrabiego, nie przyjmował argumentów „racjonalisty” i nie uznał ich za słuszne. Waszkowski pyta byłego zamachowca: „Mogłeś zabić człowieka. A co uczynić z ideą, jaką zostawił?” I otrzymuje odpowiedź: „To była parszywa idea. Mieliśmy do wyboru walkę albo zagładę”⁴.

Bohater nie zabija margrabiego, ponieważ widzi w nim starego przegranego człowieka, który nie boi się śmierci. Nie jest przecież maszynką do zabijania, przeciwnie, ma „zdolność do intelektualnej empatii” (s. 240) – co Chwin słusznie zauważa.

Zgodnie z formułą powieści historycznych Terleckiego konserwatysta Wielopolski ukazany jest zaledwie w kilku epizodach. Dyskurs powieściowy nie dotyczy całości jego poglądów, lecz jednej kwestii, stosunku do powstania. Założenie takie – mimo polifonicznej struktury tej prozy – nie przynosi pełnego portretu postaci, dopełnienia jego bowiem autor oczekuje od czytelnika. Nie można więc przyjmować za prawdziwą charakterystyki literackiej bohatera i wyciągać z niej wniosków i ocen natury historycznej. W powieściach Terleckiego nie znajdziemy ani jednego zdania na temat poglądów społecznych i politycznych Wielopolskiego, mianowicie na temat uwłaszczenia chłopów czy programu czerwonych, które to sprawy w sposób zasadniczy określiły postawę Wielopolskiego wobec walki narodowowyzwoleńczej. Jerzy Borejsza, starając się przedstawić racje, które przemawiają na korzyść Wielopolskiego, pisze także: „Ale Wielopolski, syn nieodrodny dominującej w ówczesnym narodzie polskim klasy szlacheckiej, okazał swoją małość tym właśnie przede wszystkim, iż w imię interesów narodowych nie potrafił się wznieść ponad interes swojej klasy”⁵.

Tych problemów Chwin nie podejmuje w swej interpretacji prozy Terleckiego. Tymczasem operowanie przez autora *Spisku* wyizolowanymi z realiów społecznych argumentami Wielopolskiego przeciw powstaniu (do powstania prą „szaleńcy”, jest ono intrygą polityczną sił wrogich Polsce) prowadzić może do uproszczonych i fałszywych ocen samego powstania. Zafascynowanie pisarza klęską spowodowało, że usłyszy jego uwagi pozytywne aspekty zbiorowego działania Polaków w 1863 roku. Z żelazną konsekwencją ogłaszane przez ludzi Rządu Narodowego dekrety powstańcze i akty uwłaszczeniowe zmusiły przecież carat do uznania rewolucji agrarnej za fakt dokonany. Dalsze działania miały na celu już tylko zdyskontowanie tej reformy na korzyść cara, aby oderwać polskiego chłopca od walki.

Jednakże dialogowa struktura powieści Terleckiego wyklucza jednoznaczne wnioski, zatem i w ocenie powstania styczniowego zderzy się w utworze wiele różnych poglądów.

W oczach zaś historyków, publicystów, eseistów bilans powstania nie rysuje się ani zdecydowanie negatywnie, ani zdecydowanie pozytywnie. Dostrzegają oni zarówno wielkość ruchu, jak i jego słabości. Stefan Kieniewicz pisał: „Bezspreczne jest, że czerwoni słabo przygotowali powstanie, oraz że biali je sabotowali. [...] W szczególnej koniunkturze międzynarodowej i wewnętrznej 1861 roku przewrót lutowy warszawski doprowadził do władzy Aleksandra Wielopolskiego. Wówczas to naród polski stanął

⁴ W. Terlecki, *Dwie głowy ptaka*. Warszawa 1972, s. 197.

⁵ J. W. Borejsza, *Piękny wiek XIX*. Wyd. 2. Warszawa 1990, s. 191.

przed alternatywą: ugody lub rewolucji. O wyniku przesądził stosunek tych dwóch kierunków do kluczowego programu włościańskiego. Margrabia przegrał, bo nie miał chłopów za sobą. Rewolucja przegrała także, ale przeforsowała swój program agrarny. Pokonani przywódcy powstania głosili z podniesionym czołem, że wygrali sprawę, ponieważ uwłaszczyli chłopów”⁶.

Zdaniem natomiast Pawła Jasienicy powstanie styczniowe przyczyniło się do pewnego wyodrębnienia i uniezależnienia polskiej gospodarki i kultury od wewnętrznego życia Cesarstwa, mimo niewoli politycznej. „Nad Wisłą znowu żywiej zaczął bić puls własnej kultury. Atmosfera *Biesów* tu nie sięgała”⁷.

Atmosferę *Biesów* można odczuć w prozie Władysława Terleckiego, a zwłaszcza w koncepcji państwa policyjnego przedstawionej przez „kusiela”, oficera politycznego, zwanego w utworze „oficerkiem”. Zapewne w Cesarstwie tacy oświeceni policjanci, chcący reformować imperium, istnieli. Nie można wszak zapominać, że sprzeczności godzić się nie da, tzn. nie sposób reformować struktury imperium nie doprowadzając do jej rozchwiania. Pisarz natomiast wkłada w usta tajnego funkcjonariusza projekt państwa, którego siłą konstrukcyjną i postępową byłaby zakonspirowana policja, przez Chwina odczytana jako „organizacja wallenrodyczna”. Policyjny spisek zapobiegać miałby wszelkim ruchom separatystycznym, wywrotowym, rewolucyjnym, utrzymując państwo w pewnej równowadze, starałby się osłabiać struktury starego reżimu oraz przyspieszać procesy postępowe. Powołując się na prasowe wypowiedzi Terleckiego na temat pluralistycznej wizji stosunków polsko-rosyjskich w historii, Chwin dochodzi do kontrowersyjnego wniosku, że we współpracy z ochroną mogliśmy zapobiec rewolucji r.1917, a przez to powstaniu stalinizmu.

„Czy zatem ich akcja — pyta Chwin — zmierzająca do powstrzymania polskich powstańców, by swoimi wystąpieniami nie utrudniali tego, korzystnego przecież dla świata, przeobrażenia, była tylko reakcyjną obroną imperialnego *status quo*? Bo jeśli to także nasze powstanie, hamując ewentualną liberalizację państwa carów i zaogniając sytuację wewnętrzną w Rosji, pośrednio doprowadziło do wybuchu rewolucji 1917 roku i narodzin na wschodzie imperium totalitarnego — czego fatalne skutki rozciągnęły się na cały wiek XX? Patriotyzm powstańczy z 1863 roku jako jedno ze źródeł stalinizmu?” (s. 251).

Nie miejsce tu na długą dyskusję historyczną. Wydaje się, że zdanie historyków wyraził jasno Jasienica: „W swej schyłkowej epoce carat zapadł na najostrzejszy nacjonalizm, co było w ogóle niezależne od poczynań Polaków czy innych podbitych ludów. Gnębiono nie tylko nas, Żydów, Ukraińców, Litwinów i nacje kaukaskie. Zalano sadła za skórę Niemcom bałtyckim, pretorianom ustroju, najwierniejszym z wiernych! Odwiecznie niemiecki uniwersytet w Dorpacie uległ przymusowej rusyfikacji. [...] Z powstaniem czy bez powstania, musieliśmy pójść na pierwszy ogień jako główna, najlepiej historycznie skryształizowana, a przez to siłą faktu najbardziej dokuczliwa »mniejszość« w imperium”⁸.

Jednakże oprócz zbyt daleko idących wniosków można w książce Chwina znaleźć wiele rzeczy odkrywczych i mądrych. Interesujące są np. rozdziały dotyczące literatury lat wojny i okupacji. Niemniej jednak eseistyczny sposób prezentowania zagadnień pozwala na nadmierne rozszerzenie tematu, zarówno w sensie metodologicznym, jak i materiałowym. Ambicje autora sięgają bowiem interpretacji faktów, a zwłaszcza postaw ludzi z najnowszej historii Polski. Tu już, niestety, nie sięgają kompetencje recenzentki.

Danuta Dobrowolska

⁶ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1972, s. 744.

⁷ P. Jasienica, *Dwie drogi*. Wyd. 4. Warszawa 1992, s. 349.

⁸ *Ibidem*, s. 347–348.